Kształt miłości

Fragment muru Boldt Castle na Heart Island, fot. womaninreallife.com

Florian Śmieja

Jezioro Ontario na północnym wschodzie tworzy lejek, z którego rozpoczyna się potężna rzeka św. Wawrzyńca. Ogromne wody pędzone wielkim spadem z północy wdarły się dramatycznie w

nizinę rozdzierając ląd i tworząc ponad półtora tysiąca wysp i wysepek stanowiących jeden z najbardziej malowniczych regionów Ameryki Północnej.

Aczkolwiek po obu stronach rzeki biegną doskonałe szosy, a brzegi pocętkowane są parkami, krainę tę należy zwiedzać motorówką wypływając w dłuższy rejs z historycznego, kanadyjskiego Kingston, lub robiąc o połowę krótszy wypad z miejscowości Gananoque. Bo tylko opływając duże wyspy kanadyjskie i amerykańskie i mijając dziesiątki jeśli nie setki wysp małych i malutkich, można ocenić stosowność nazwy "Kraina tysiąca wysp". Indianie nazywają ją "Manitonne", to jest "Ogród Wielkiego Ducha". Dzisiaj ten odcinek rzeki jest rajem dla amatorów wszelkiego rodzaju wodnych sportów.

Wysepki mają różne rozmiary i kształty, bywają zadrzewione lub nagie. Nieraz ledwo się na nich mieści domek. Dopiero płynąc wśród nich zrozumiałem przekornego etymologa, który wywodził słowo "wyspa" od czasownika wyspać się, kiedy to po lewej i po prawej pojawiały się domki oazy, malowniczo położone tuż nad wodą oraz jachty, motorówki i łódki przycumowane do brzegów lub wyzierające z szykownych przybudówek. Ileż to inwencji, miłości i oczywiście, pieniędzy, poszło na stworzenie tych rozkosznych schronisk, gdzie ludzie mogą do woli cieszyć się przyrodą, samotnością, ciszą i wodą.

Miłośnicy rybołówstwa znajdą znakomite tereny do wędkarstwa. Historycy i łowcy egzotyki zobaczą dawne wieże obserwacyjne, wille i pałacyki gwiazd filmowych i bogaczy. Do szczególnie atrakcyjnych, a na pewno najromantyczniejszych należy wyspa Heart – Serce. To na niej magnat hotelowy George C. Boldt zbudował zamek – rezydencję dla swojej żony.

Boldt pochodził z niezamożnej rodziny niemieckiej i ponoć jako dziecko rozmarzonym okiem spoglądał na zamki nad Renem. Stawszy się w Ameryce multimilionerem wybrał się z żoną nad Rzekę św. Wawrzyńca. Urzeczony jej pięknem kupił wyspę i zaczął budować wspaniałą rezydencję. Samej wyspie nadał kształt serca. Zaplanował jedenaście budynków oraz przystań. Najokazalszy miał być zamek. Architekci rozpracowali sugestie Boldtów, zjechali artyści i rzemieślnicy, z Europy sprowadzono marmury, mozaiki i arrasy. W sąsiedztwie był granit i piasek.

Zamek zamierzony był dla stu gości i ich służby. Sala przyjęć, sala balowa, jadalnia i biblioteka rozlokowane zostały na pierwszym i drugim piętrze. Nad nimi znajdowały się sypialnie. Inne budowle w kształcie średniowiecznych baszt i zameczków powstały na brzegach wyspy. Fontanny i krzewy kwitnące upiększyły tło.

Zamek budowano w wielkim ferworze i niewiele brakowało do jego ukończenia, kiedy niespodziewanie zmarła pani Boldt.

Telegram męża nakazał natychmiastowe wstrzymanie wszelkich robót. Odtąd nad wyspą panuje grobowa cisza, nigdy już więcej stopa Boldta nie miała na niej stanąć.

Zrujnowane wnętrze Boldt Castle, fot. pinterest.

Potem ta niezwyczajna wizja, marzenie, tkliwość i obsesja jednego człowieka, stały się kolosalną ruiną, dla wielu ludzi aberracją lub też szansą do zarobienia, do nagryzmolenia nazwiska na ścianie, obiektem zgryźliwej uwagi przypadkowych świadków czy taniego reportażu mało wrażliwego obserwatora.

A przecież niespieszny przechodzeń poduma wchodząc do tego fantastycznego kasztelu, do pomnika wielkiego ludzkiego serca. Osypują się dachówki, zaciekają powały, gniją podłogi, sterczą piszczele dźwigarów, zwisają potargane elektryczne druty, oknami o rozbitych szybach sączy się światło przez pajęczyny żelastwa.

Niemniej ruina stanowi niezwykły monument gestu serca dla umiłowanej osoby, jest obrazem spustoszenia, jakie śmierć czyni w kochającej duszy. Bo kiedy przestało bić serce, które dało natchnienie do budowy, musiała też stanąć wyspa-serce, zewnętrzny tamtego uczucia kształt.